Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. **Kraków, wtorek 20 lipca 1937** **Nr. 199 ab**

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie

NAZWISKO SPRAWCY ZAMACHU

i środowisko, z jakiego wyszedł — ustalone

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 20. 7. (A) Śledztwo w sprawie zamachu na płk. Koca stwierdziło już, kto jest sprawcą i z jakich sfer pochodzi. W związku z tym zostały dokonane w Warszawie i na prowincji w ciągu nocy liczne rewizje i aresztowania.

Dzisiaj rano wyjechał na prowincję samolotem jeden z wyższych oficerów służby śledczej, by na miejscu przeprowadzić aresztowania.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa dalszych szczegółów na razie ujawnić nie możemy.

Dziś zbiera się Sejm

Interpelacja w sprawie zajść w Częstochowie — Uchwały stołecznych związków kombatanckich w sprawie konfliktu wawelskiego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 20. 7. (A) Jak wiadomo, marszałek Car zwołał na dziś, godzinę 16-tą pierwsze posiedzenie Sejmu, w związku z otwarciem przez Prezydenta R. P. sesji nadzwyczajnej parlamentu dla załatwienia sprawy wawelskiej, zgodnie ze złożonym przez posłów i senatorów wnioskiem.

Aczkolwiek jedynym punktem porządku dziennego jest sprawa wawelska, prawdopodobnie na początku posiedzenia odczytana zostanie interpelacja posła Sommersteina i tow. w sprawie wypadków w Częstochowie. Interpelacja ta złożona została — jak wiadomo — jeszcze podczas poprzedniej sesji nadzwyczajnej, jednak do odczytania jej nie doszło, gdyż p. marszałek nie zdążył zapoznać się z jej treścią.

O ile interpeacja zostanie dziś odczytana, przyniesiemy jej pełny tekst w jutrzejszym porannym wydaniu „Nowego Dziennika".

Warszawa 20. 7. PAT. Okręgowy Stołeczny Związek Legionistów, Okręgowy Stołeczny Związek P.O.W., Unia Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Samopomoc Społeczna Kobiet i Legion Młodych złożyli parlamentarnemu klubowi uczestników walk o niepodległość pismo, w którym proszą o podjęcie przez klub, jako polityczną reprezentację obozu żołnierzy komendanta Józefa Piłsudskiego, inicjatywy całkowitego i godnego zlikwidowania sprawy wawelskiej.

Podpisane organizacje domagają się: a) natychmiastowego skreślenia ks. metropolity Sapiehy z listy członków Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, b) wyciągnięcia wszelkich konsekwencji w stosunku do ks. metropolity Sapiehy, który przez czyn swój znalazł się poza nawiasem społeczeństwa polskiego, c) pełnego publicznego zadośćuczynienia dla pogwałconych praw i uczuć rodziny Marszałka, d) rewizji obowiązującego konkordatu celem zapobieżenia na przyszłość faktom, jakie miały miejsce w dniu 23 czerwca rb. oraz celem zlikwidowania przerostu władzy kościelnej. Rewizja konkordatu winna objąć oddanie pod wyłączną opiekę władz państwowych zarówno podziemi Wawelu jak i Skałki.

* * *

Wymienione w powyższym doniesieniu PAT. organizacje zwołały zebranie swych członków na temat sprawy wawelskiej na dziś godz. 6 po południu do sali Resursy Obywatelskiej. Rezolucje powzięte na dzisiejszym zebraniu, będą doręczone marszałkom Izb ustawodawczych.

ZGON MARCONIEGO

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Rzym 20. 7. (R) Słynny uczony i wynalazca Guglielmo Marconi zmarł dziś o godz. 3.45 na atak sercowy.

Markiz Guglielmo Marconi urodził się 25 kwietnia. 1874 r. w Bolonii. Był on członkiem senatu, przewodniczącym królewskiej akademii włoskiej, przewodniczącym narodowej rady poszukiwań i profesorem uniwersytetu w Rzymie.

Jak wiadomo, Marconi był wynalazcą telegrafu bez drutu i radia.

Armaty nad Gibraltarem nie niepokoją rządu W. Brytanii...

Czy Churchill, Lloyd George i opozycja socjalistyczna „przesadzają"!?

Londyn 20. 7. W dalszej dyskusji w Izbie gmin zabrał głos Lloyd George, który powołując się na podniesioną przez Churchilla sprawę bateryj, umieszczonych w pobliżu Gibraltaru, ze swej strony położył na nią nacisk, jako na sprawę największej doniosłości dla W. Brytanii. Lloyd George podkreślił, że według jego informacji, niektóre z dalekonośnych dział są oddalone od Gibraltaru nie więcej, niż o 11 km. Faktycznie więc działa te mogą całkowicie zamknąć cieśninę gibraltarską i sparaliżować brytyjską bazę morską w Gibraltarze. Zdaniem Lloyd George'a, fortyfikacje zagrażające Gibraltarowi będą mogły być wykorzystane przez przeciwników W. Brytanii w przyszłej wojnie. Lloyd George wezwał rząd brytyjski do zwrócenia bacznej uwagi na tę sprawę, albowiem posiada ona dla przyszłości imperium brytyjskiego olbrzymie znaczenie.

* * *

Londyn 20. 7. (C) Po licznych interpelacjach przedstawicieli opozycji w sprawie hiszpańskiej zabrał głos podsekretarz stanu M.S.Z. Cranborne i oświadczył m. in.: Interwencja Ligi Narodów w konflikcie hiszpańskim mogłaby jedynie skomplikować sytuację, gdyż Niemcy i Włochy nie byłyby prawdopodobnie na tym posiedzeniu Ligi Narodów reprezentowane. W sprawie ustawienia ciężkich dział w pobliżu Gibraltaru przestrzegł Cranborne izbę przed wszelką przesadą i prosił ją, aby nie widziała groźby dla W. Brytanii we wszystkich zarządzeniach, wydanych przez gen. Franco. Cranborne przypomniał, że działa te zostały ustawione na skutek bambardowania Algesiras przez rządowe okręty i przeznaczeniem ich było zapobiegnięcie powtórzeniu się podobnego incydentu. W wydaniu przez gen. Franco tego rodzaju zarządzeń nie należy widzieć nic dziwnego, zresztą W. Brytania nie postąpiłaby inaczej w analogicznej sytuacji. Jakość tych dział jest znacznie niższa od tych, które im może przeciwstawić W. Brytania, skutkiem czego nie reprezentują one żadngo niebezpieczństwa. Oświadcznia Cranbornea wywołały żywe protesty wśród opozycji oraz zapytanie, czy prawdą jest, że na wybrzeżu Gibraltaru zostały ustawione 12-calowe działa systemu Howitzera. Cranborn zaprzeczył jakoby takie działa znajdowały się w pobliżu twierdzy gibraltarskiej i oświadczył, że W. Brytania zastrzega sobie zresztą prawo dokładnego zbadania tej sprawy w chwili, gdy uzna to za stosowne.

Oświadczenie to nie zadowoliło przywódcę Labour Party Attlee, który ponowił zapytanie, czy baterie gen. Franco są w możliwości kontrolowania cieśniny gibraltarskiej. Cranborn odpowiedział, że działa te oczywiście mogą ostrzeliwać cieśninę, lecz zdaniem ekspertów nie stanowią one żadnej groźby militarnej i w każdej chwili mogą być przez działa brytyjskie unicestwione. Reprezentanci opozycji nie wydali się być zadowoleni nawet z tego oświadczenia i Cranborne zakończył swe przemówienie przypominając, że dewizą polityki brytyjskiej w konflikcie hiszpańskim jest: zapobieganie za wszelką cenę, aby się ten konflikt nie rozprzestrzenił na całą Europę.

Polityka zagraniczna rządu została zaaprobowana przez Izbę 265 głosami przeciwko 123 w formie odrzucenia demonstracyjnego wniosku Labour Party o zredukowanie budżetu Foreign Office.

Posiedzenie izby zakończyło się około północy.

Japonia traci cierpliwość...

Tientsin, 20. 7. (R) Dowódca tutejszego garnizonu japońskiego oświadczył w poniedziałek o godz. 13-ej (czasu miejsc.), że wojska japońskie przestanie począwszy od dzisiejszego rana, obowiązywać układ z dnia 11 lipca w wypadku, jeśli wojska chińskie nie zaprzestaną działań, sprzecznych z tym układem. Komunikat ten podkreśla, że garnizon japoński przestrzegał ściśle warunków układu, jakkolwiek w poniedziałek wieczorem został ciężko ranny jeden z japońskich oficerów

* * *

Tokio, 20. 7. (R) Z dyplomatycznych kół japońskich donoszą, że memorandum chińskie z 19 lipca unika dania odpowiedzi na żądanie japońskie, aby centralny rząd chiński zaprzestał wtrącać się do układów lokalnych oraz na żądanie powstrzymania kroków nieprzyjacielskich w Chinach północnych. Memorandum chińskie proponuje równoczesny odwrót wojsk chińskich i japońskich oraz uregulowanie incydentu na drodze dyplomatycznej już to bezpośredniej, już to przy pomocy arbitrażu, albo pośrednictwa innych mocarstw. W dalszym ciągu memorandum stwierdza, że rząd chiński uzna układy lokalne jedynie w wypadku potwierdzenia ich przez Nankin. Japońskie koła dyplomatyczne podkreślają, że chińskie propozycje równoczesnego wycofania wojsk były już odrzucone w dniu 12 lipca. Pozostałe propozycje chińskie są również nie do przyjęcia, gdyż specyficzny charakter incydentu wymaga, aby uregulowanie jego nastąpiło na drodze układu między władzami wojskowymi lokalnymi bez jakiejkolwiek interwencji z zewnątrz. Chiny przez przekroczenie ostatecznego, danego im terminu — północ 19 lipca — stają się odpowiedzialne za stworzenie sytuacji, która jest bez wyjścia.

Tokio 20. 7. (R) Przedstawiciel japońskiego min. wojny złożył następujące oświadczenie korespondentowi Havasa: Japonia nie może już dłużej znosić zniewag Chin: byłoby rzeczą niebezpieczną wyczekiwać w dalszym ciągu na przybycie posiłków japońskich, gdy wojska chińskie postępują wciąż naprzód i grozi nam z ich strony otoczenie. Straże przednie armii centralnej doszły już do prowncji Hopei. Marsz. Czang - Kai - Szek zdradził się nareszcie ze swymi prawdziwymi intencjami. Trudno mi na razie przewidzieć, czy nastąpi formalne wypowiedzenie wojny i czy ewentualne operacje wojenne trwać będą długo. Zdaje się jednak być rzeczą wykluczoną, aby incydent mógł być zlokalizowany. Jedyną bronią niebezpieczną armii chińskiej jest lotnictwo, lecz Japończycy przedsięwezmą odpowiednie środki aby możliwie jak najszybciej działalność jego sparaliżować. Przedstawiciel ministerstwa oświadczył wreszcie, iż, według posiadanych przez niego wiadomości, nie zachodzi obawa interwencji ze strony sowieckiej, gdyż rząd Sowietów zanadto jest zajęty wewnętrzną sytuacją kraju. Oczywiście Sowiety, jak zresztą i inne państwa, nie powstrzymają się od dostarczania Chinom broni i amunicji.

Burzliwe zajścia w Białogrodzie

Starcia policji z procesją -- Bijatyka w parlamencie

Białogród, 20. 7. (R) Zapowiedziana na poniedziałek przez prawosławne władze kościelne procesja na intencję zdrowia patriarchy kościoła serbsko-prawosławnego Barnaty, zabroniona przez prefekturę policji ze względu na możliwość wykorzystania procesji dla celów politycznych przez elementy antyrządowe, wyruszyła po południu z katedralnej cerkwi z 4 biskupami i 40 duchownymi na czele. W procesji brało udział około 8.000 osób.

W odległości kilkuset metrów od katedry, z chwilą gdy czoło procesji wśród okrzyków przeciw konkordatowi ze Stolicą Apostolską, dochodziło do jednej z głównych arteryj miasta na rogu ulic króla Piotra i ks. Michała, policja zamknęła drogę.

Między policją a demonstrującym tłumem doszło do starcia, w czasie którego zostało kilka osób poturbowanych. Wśród poturbowanych wymienia się biskupa szabackiego Symeona i trzech innych duchownych, oraz b. ministra Janica, b. prezesa skupsztyńskiej komisji konkordatowej, wykluczonego przed kilku dniami z partii rządowej.

Cztery karetki pogotowia zostały wezwane przed katedrę. We wszystkich cerkwiach uderzono w dzwony.

Biuro prasowe prezydium rady ministrów wydało komunikat, w którym stwierdza, że interwencję policji sprowokowała grupa 200 komunistów, zebranych na rogu wyżej wzmiankowanych ulic i że policja nie atakowała kleru i że nikt z duchownych nie został ranny.

Zniekształcona tendencyjnie przez jednego z posłów opozycyjnych wiadomość o demonstracjach na mieście doszła do Skupsztyny w czasie dyskusji na plenum nad konkordatem i wywołała zamieszanie i bijatykę wśród posłów.

Posiedzenie plenum zostało przerwane i zwołane zostało posiedzenie szefów partii.

Demonstracje przeniosły się w inne dzielnice miasta.

Wypadek samochodowy duńskiego następcy tronu

Kopenhaga, 20. 7. (R) Następcy duńskiego tronu wydarzyła się wczoraj samochodowa katastrofa. W wozie prowadzonym przez niego pękła oś, skutkiem czego spadło tylne koło. — Książę zdołał samochód w ostatniej chwili zatrzymać i wyszedł z wypadku bez szwanku. — Katastrofa wydarzyła się w czasie podróży następcy tronu do Szwecji, dokąd udawał się na spotkanie królów Danii i Szwecji, mające się odbyć na zamku Sofiero, w okolicy Helsingborga z okazji morskiej parady marynarki szwedzkiej.

Przepisy o ruchu w strefie granicznej w Tatrach

Nowy Targ, 20. 7. PAT. Dla informacji letników i turystów oraz towarzystw turystycznych i krajoznawczych co do ograniczeń w strefie nadgranicznej na podstawie informacji udzielonych przez władze administracyjne podajemy następujące wyjaśnienia:

1. Na pobyt w strefie nadgranicznej (3 do 6 klm. od linii granicznej) w pow. nowotarskim nie potrzeba obecnie żadnych zezwoleń i tak turyści jak i letnicy mogą swobodnie poruszać się w strefie nadgranicznej w tym powiecie.

2. Do czasu wydania rozporządzenia wojewody krakowskiego nie będą czynione żadne trudności amatorom fotografom z powodu posiadania aparatów fotograficznych, oraz dokonywania zdjęć fotograficznych w strefie nadgranicznej w pow. nowotarskim n. p. w Tatrach, Pieninach i Babiej Górze.

3. Przepustki tatrzańskie uprawniające do przekroczenia granicy polsko - czechosłowackiej dla przechodzących przez powiat wydaje starostwo w Nowym Targu, a dla letników komisariat straży granicznej w Zakopanem, Krościenku n/D, oraz placówki straży granicznej w Szczawnicy, Jurgowie i Niedzicy.

4. Przepustka tatrzańska wydana przez starostwo i straż graniczną uprawnia do posiadania przy przekroczeniu granicy kwoty 10 zł. tylko w bilonie, natomiast legitymacja Polskiego Tow. Tatrzańskiego do posiadania kwoty 50 zł. również w banknotach.

Polski konsulat honorowy w Addis Abebie

Warszawa, 20. 7. (A) Władze M. S. Zagran. ustanowiły konsulat honorowy Rzeczypospolitej w Addis Abebie, gdzie dotąd nie było polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego.

Stanowisko konsula R. P. objął p. Jerzy Giżycki, znany podróżnik i badacz krajów Afryki.

W sprawie „ghetta" straganiarzy w Kałuszynie

Warszawa, 20. 7. (A) W dniu wczorajszym interweniował senator Trockenheim w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych u dyrektora departamentu bezpieczeństwa w sprawie żydowskich straganiarzy kałuskich, którzy — jak wiadomo — zostali wypchnięci z rynku przez oenerowców. Chrześcijańscy kupcy zajęli trzy czwarte rynku Dekerta, które to miejsca są najlepsze. Między częścią żydowską a polską została przeprowadzona wapnem linia demarkacyjna. Część żydowską nazwano „Palestyna". Dyrektor departamentu przyrzekł senatorowi Trockenheimowi, że władze sprawę tę rozpatrzą.

Jeszcze jedna ofiara chuliganów

Warszawa 20. 7. (A) Ze Lwowa donoszą o tragicznym wypadku, jakiego ofiarą padł 16-toletni Mojżesz Althueller. Althueller został na ulicy napadnięty przez 4 chuliganów którzy zaczęli go bić. Resztką sił wyrwał się on z ich rąk, wpadł do mieszkania, gdzie dostał ataku serca i zmarł na miejscu.

* * *

Warszawa 20. 7. (A) Władze śledcze zakończyły dochodzenie przeciwko bandzie chuliganów w Suwałkach, gdzie w czerwcu odbyły się ekscesy antyżydowskie. Na ławie oskarżonych zasiądzie 4 chuliganów, oskarżonych o pobicie Żydów.

Także „argument"...

Warszawa 20. 7. (A) Związek chrześcijańskich restauratorów wniósł memoriał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie zabronienia żydowskim restauratorom otwierania restauracji w Warszawie. Jednym z motywów jest ten, że „żydowscy klienci bojkotują polskie restauracje".

Decydująca bitwa o Madryt

Paryż, 20. 7. (A) Havas donosi z Madrytu: Obszar położony na północny zachód od Madrytu był widownią najgwałtowniejszych walk od chwili wybuchu wojny domowej. Walka toczyła się o stanowiska zdobyte ostatnio przez wojska rządowe, a broniące dostępu do miejscowości Quijorna, Villa Neuva del Pardillo i Brunete. Miejscowości te mają wielkie znaczenie, ponieważ dominują nad szosą Avila—Madryt. Po ostatnim natarciu wojsk rządowych szosa wiodąca do Estramadury jest odcięta na przestrzeni 7 klm, zaś szosa la Coruna w szeregu punktów. Obecna bitwa winna zadecydować o losach wojsk gen. Franco na froncie madryckim. Obie strony zgromadziły poważne siły ludzkie i zasoby materiałowe. Wojska rządowe fortyfikują zdobyte miejscowości, podczas gdy powstańcy muszą sprowadzać posiłki z frontu baskijskiego. Wczoraj natarcie powstańców zostało zatrzymane przez artylerię rządową na odcinkach Brunete, Quijorna i Villa Nueva del Pardillo. Dziś o świcie walkę podjęto ze zdwojoną gwałtownością. Artyleria powstańcza intensywnie ostrzeliwała stanowiska wojsk rządowych w ciągu 6 godzin, lecz w końcu została zmuszona do milczenia przez baterie rządowe. Następnie trzy wspomniane miejscowości były przedmiotem wielokrotnych, gwałtownych uderzeń powstańców, którzy za każdym razem byli odparci. Natarcie czołgów powstańczych zostało odparte przez rządowe oddziały „dynamitardów".

Z codziennej rubryki sowieckiej

Paryż, 20. 7. Moskiewski korespondent „Le Petit Parisien" donosi, iż ofiarą przeprowadzonej obecnie „czystki" w Sowietach padł również znany pisarz Borys Pilniak, który naraził się przez to, iż udzielił pomocy materialnej żonie Radka, znajdującej się w krytycznej sytuacji od chwili aresztowania i skazania jej męża. Obiegają pogłoski, iż aresztowany został znany krytyk literacki książę Światopełk-Mirski, który po dłuższym pobycie w Londynie, jako emigrant polityczny powrócił do Moskwy w roku 1932. Donoszą o aresztowaniu dyrektora fabryki wielkich samolotów bombowych w m. Fili pod Moskwą, Morgolina pod zarzutem sabotażu, uprawianego jeszcze z polecenia rozstrzelanego wicekomisarza ciężkiego przemysłu Piatakowa.

Z Moskwy donoszą o aresztowaniu komisarza zdrowia Kamińskiego, wicekomisarza przemysłu lekkiego Eljana, przewodniczącego komisji kontroli państwowej Antipowa oraz premiera republiki rosyjskiej Sulimowa. Oficjalnego potwierdzenia powyższych wiadomości nie udało się otrzymać.

* * *

Moskwa, 20. 7. W redakcji „Kurskiej Prawdy" wykryto licznych „wrogów ludu, trockistów i bucharinowców", którzy działali pod protekcją naczelnego redaktora gazety Włakosa. Dziennikarze ci zostali aresztowani.

Obraza Prezydenta R. P.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 20. 7. (A) Przewodniczący chłopskiej partii powiatu Sierpce, Markowski na zebraniu oponował przeciwko nazwaniu domu ludowego imieniem Pana Przydenta R. P. Został on pociągnięty do odpowiedzialności za obrazę Prezydenta R. P. i skazany przez Sąd Okręgowy na 7 miesięcy więzienia. Dzisiaj odbyła się w warszawskim Sądzie Apelacyjnym rozprawa i wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony.

Do i z Palestyny

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 20. 7. (A) Statkiem z Palestyny do Konstancy przybyło wczoraj 246 Żydów. — W środę tym samym statkiem wraca 200 Żydów do Palestyny, w tym 80 emigrantów i 90 turystów z Polski, oraz 30 emigrantów z innych krajów.

„Jeden wyjątek" i — 21 aresztowań...

(Telefonem od naszego korespondenta)

Wiedeń 20. 7. (W) Wczoraj odbył się w m. Wels zjazd kombatantów austriackich i niemieckich pod hasłem „ramię przy ramieniu" ze współudziałem ministra Glaise - Horstenau oraz posła v. Papena, który przy był z niemieckim attache wojskowym płk. Muffem. Okazję tę wykorzystali austriaccy narodowi socjaliści do burzliwych demonstracji, którym położyła kres policja. Urzędowo podkreślają „taktowne zachowanie się gości z Niemiec z wyjątkiem jednego wypadku". Aresztowano 21 osób. Komunikat urzędowy o zajściach zapowiada, że w przyszłości podobnych imprez nie będzie można pozostawić inicjatywie prywatnej, natomiast kierować nimi będzie „front patriotyczny".

Zamach na... pomnik Franciszka Józefa I.

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Wiedeń 20. 7. (W) W miejscowości Hirtenberg w Austrii Dolnej zniszczyli nieznani sprawcy ub. nocy pomnik cesarza Franciszka Józefa. Ważące 40 kg. popiersie posągu zniknęło bez śladu.

Klęska suszy w Kanadzie

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Ottawa, 20. 7. (R) Kanada została nawiedzona klęską suszy. Od Morden w stanie Manitoba aż po granicę Stanów Zjednoczonych na obszarze 20 milionów hektarów plony uległy zupełnemu zniszczeniu. Zbiory z pozostałych prowincyj dojdą do 150 milionów buszli zboża, co pozwoli na eksport 215 milionów buszli. Przewidziana jest pomoc rządu, który przeznaczył na ten cel 15 milionów dolarów.

Koniec strajku żeglugi rzecznej we Francji

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Paryż, 20. 7. (A) Zakończył się strajk pracowników żeglugi rzecznej, którzy od kilku dni zabarykadowali kanały w północnych okręgach Francji. Barykady z łodzi tamujące ruch, zostały usunięte, transporty odbywają się normalnie.

Mały felieton

Kto panią ubiera?

Zając, gazela, ptaki, węże, krowy, cielęta i t. p.

Piękna pani, ubierając się według zaleceń ostatniej mody, najczęściej nie wie nawet, ile zwierzątek i ptaków musiało dla niej poświęcić swe życie.

Zacznijmy od kapelusza. Łagodny, miękki filc jest produktem z sierści zajęczej, rzadziej króliczej. Sierść z jednego dorosłego zająca wystarczy akurat na sfabrykowanie kolorowego cacka, służącego pani za nakrycie głowy. — Przybranie kapelusza dają najczęściej ptaki, przypłacając to także swym życiem. Ostatnio na skutek interwencji Ligi Ochrony Zwierząt i Ptaków w krajach, które dostarczały piór z egzotycznych ptaków dla przybrania damskich kapeluszy powstały farmy, w których hoduje się barwne ptaki i wyrywa się im strojne piórka, co jest niewątpliwie barbarzyńskim zwyczajem, pozwala jednak na ochronę danego gatunku przed zupełnym wyniszczeniem przez człowieka.

Za piękną torebkę w rękach pani — cielątko musiało oddać swe życie, a krowa rogi, z których wytworzone guziki zapinają wdzięcznie strojny kostium. Owca nie dała wprawdzie swego życia, musiała jednak oddać wełnę, z której uszyta jest suknia lub kostium pani.

Ze zwinnej afrykańskiej antylopy ściągnięto skórę, by piękna pani miała jedwabiste, miękkie rękawiczki.

Pierwszy kusiciel Ewy, wąż srogo zapłacił po wielu wiekach za zdradliwe podszepty rajskie. Córy Ewy chodzą w pięknych bucikach, wyrabianych z jego skóry. Po ziemi pełzał za życia — i po śmierci stykać się musi z pyłem ziemi, o ile pięknej pani nie przenosi tanecznych parkietów nad przechadzkę po zapylonych ulicach naszych miast.

Wreszcie niepozorny robaczek jedwabnik daje najpiękniejsze, wzorzyste materiały jedwabne lub lśniącą, pajęczą przędzę, która w formie pończoszek okrywa nogi pięknej pani.

Pani, którą ubierają: zając, gazela, barwny ptak, wąż, ciele i krowa, owca i robak — ma w sobie lękliwość zająca, płochliwość wdzięcznej gazeli, lekkość ptaka, chytrość węża i... nie powiem więcej!

K. Z.

TO I OWO

Zawartość witamin „D" w chlebie „Knaeckerbroed"

Prof. Hans von Euler, laureat nagrody Nobla, wygłosił w radio niemieckim referat na temat wyniku swych badań nad witaminami i hormonami. W odczycie swym prof. Euler stwierdził m. in. dużą zawartość witamin D w szwedzkim chlebie żytnim, t. zw. „knaeckerbröd". Wartość tego chleba, jak twierdzi prof. Euler, wynika stąd, iż do wypieku używa się drożdży, naświetlonych ultrafioletowymi promieniami, które zasilają chleb w witaminę antyrachityczną D. Spożywanie tego pieczywa wpływa dodatnio na ludność z północnych okolic Szwecji, gdzie małe nasłonecznienie nie sprzyja powstawaniu witamin D.

„Knaeckerbröd" cieszy się dużą popularnością w Szwecji oraz zyskuje sobie coraz większe uznanie za granicą.

Królowie dolarów

Jak wykazały statystyki, amerykańskie Stany Zjednoczone liczą 58 rodzin, których dochód roczny wynosi więcej niż 5 milionów dolarów. 36.000 rodzin posiada dochód roczny przekraczający 350.000 dolarów, 600.000 rodzin posiada dochód ponad 50.000 dolarów, do 25.000 rocznie zarabia 2 miliony rodzin, a 20 milionów rodzin nie więcej jak 13.000 dolarów na rodzinę, 12 milionów rodzin z dochodem rocznym 7.500 dolarów i 6 milionów rodzin z 5 tysiącami dolarów rocznego dochodu.

Szklany człowiek mówi po angielsku

Drezdeńskie muzeum higieny dumne jest z ofiarowanego mu przez amerykańskie huty filadelfijskie postaci szklanego człowieka. Szklana postać jest wiernym modelem żywego człowieka, przewyższa go nawet piękną barwą skóry. Zewnętrzna warstwa naskórka jest przeźroczysta tak, że z całą dokładnością zbadać można szkielet ludzki wraz z precyzyjnie wykonanym przekrojem anatomicznym. Subtelnie wtłoczona w usta aparatura posiada kilka płytek, nagranych w języku angielskim. W razie dotknięcia ręki szklanego posągu z ust płynie delikatny ton odpowiedzi. Jest to kilka ogólnikowych zdań, które właściwie można zastosować w każdej okoliczności. Szklany człowiek jest magnesem werbującym rzesze turystów do sali i gablotek muzealnych.

Na wybrzeżu bułgarskim

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

St. Konstantin, pod Warną w lipcu.

Wielki, dość wygodny autobus miejskiego towarzystwa komunikacyjnego mknie gładką, asfaltowaną szosą do St. Konstantina. Kierowca zręcznie wymija piętrzące się na każdym kroku przeszkody: licznych motocyklistów, wózki zaprzężone w osiołki, oddziały wojska wracające z ćwiczeń.

Dość często spotykamy ogorzałych, barczystych chłopów, przeważnie w fezach i zawojach na głowie, siedzących na małych, objuczonych licznymi tobołami osłach. Obok kroczą czerstwie wieśniaczki, o czarnych jak heban włosach i ciemnych oczach, obarczone niekiedy jak juczne zwierzęta. Są wśród nich i muzułmanki, twarze mają jednak odkryte. Często drogę przebiega dzieciarnia wiejska, bosa, o ceglastej cerze, wywołując soczyste przekleństwa szofera.

Dzień jest upalny. W autobusie mimo otwartych okien niemożliwie gorąco. Pasażerowie, przeważnie Polacy i Bułgarzy zdjęli marynarki i chłodzą się arbuzem. Z zadrością patrzymy na ludzi siedzących w winiarniach, rozsianych dość gęsto po obu stronach szosy i popijających wino i kawę.

Autobus wspina się w górę. Powietrze staje się świeże, upał mniej dokuczliwy. Po prawej stronie odsłania się widok na morze. Błękitna jego tafla wydaje się stąd zupełnie nieruchoma a krążące po morzu statki, łódki i żaglówki wyglądają, jak zabawki. Po lewej stronie na stokach pagórków widzimy różnokolorowe domki i liczne wille, skąd dochodzą dźwięki muzyki radiowej.

Mijamy Euxynograd, letnią rezydencję króla. Białe mury pałacu toną poprostu śród bujnej roślinności, strzelistych topoli, cyprysów, palm. W rozległym parku spotkać można najrzadsze okazy flory. Rośliny egzotyczne przywiezione z licznych krajów sąsiadują z roślinami europejskimi. Król Borys przebywa tu w lecie dość często i zajmuje się pieczołowicie swoimi kwiatami.

Suniemy dalej. Od czasu do czasu tracimy morze z oczu, by je znowu odnaleźć w całej jego krasie. Coraz więcej na drodze zakrętów, coraz więcej przeszkód. Szofer coraz częściej musi zwalniać.

W oddali na morzu widać jakiś punkt. Siedzący obok mnie starszy pan, Bułgar, idąc za moim wzrokiem, informuje mnie, że punkt ten, to Kap Kaliakra, wysepka, mieszcząca latarnię morską.

Częstym gościem w latarni był ongiś car Ferdynand, ojciec obecnego króla. Spędzał tam długie godziny na rozmowach ze strażnikiem, starym wilkiem morskim, który niejedno widział, nie jedno przeżył i nieraz dobrze carowi poradził.

Powiadają, że na wysepce usadowiły się foki, ponoć ze sto sztuk. Skąd przybyły, kto je tam sprowadził, nie wiadomo. Car bardzo lubił te zmysłne, wesołe stworzenia i kazał je otoczyć specjalną opieką. Obecnie nie ma już po nich śladu, wyginęły wszystkie.

Mijamy jeszcze kilka osad, przejeżdżamy obok kilku winiarń i jesteśmy w Konstantinie. Zatrzymujemy się przez kilka minut przed leżącym w pięknym parku „Monastyrem", kiedyś klasztorem Św. Konstantyna, teraz zamienionym na pensjonat prywatny.

Po opuszczeniu „Monastyru" mamy po prawej ręce morze, po lewej zaś ciągnie się sznur sanatorjów, domów wypoczynkowych, pensionatów, przeważnie wielkich budynków utrzymanym w stylu bułgarskim, bądź też zupełnie nowoczesnych. Są one własnością najrozmaitszych organizacyj zawodowych, władz wojskowych i instytucyj dobroczynnych.

Jeszcze chwila i autobus zatrzymuje się przed „Domem Polskim", dwupiętrowym ładnym budynkiem, z którego powiewa dumnie biało-amarantowa chorągiew polska a obok niej chorągiew zaprzyjaźnionej Bułgarii.

(P—p)

Co mówi masowy morderca z Gdyni i jego pozostała przy życiu ofiara

GDYNIA, 20 lipca.

Sprawa potwornego morderstwa, popełnionego onegdaj przez Stefana Wróblewskiego, przedstawia się nadal niezwykle zagadkowo, a śledztwo utknęło na martwym punkcie, z powodu niemożliwości przesłuchania zabójcy.

Jakkolwiek Wróblewski czuje się dobrze i jest przytomny, to jednak po operacji przeciętej krtani nie może mówić głośno.

Wymawia tylko szeptem konieczne słowa. Przy łóżku jego czuwa policjant.

Stan zdrowia szwagierki mordercy, Moniki Rzepkowskiej jest pomyślny, chociaż i ona nie może dużo mówić z powodu wstrząsu mózgu.

Na pytanie jak odbyło się morderstwo opowiada, że Wróblewski obudził się około godz. 2-giej po północy i przez długi czas spacerował po mieszkaniu, nie budząc nikogo.

Kobieta twierdzi, że Wróblewski najpierw rzucił się na nią z siekierą i dopiero później pomordował żonę i troje dzieci.

Przeczy temu jednak fakt, że gdy sąsiedzi doprowadzili do przytomności ranną, która wybiegła na dwór, wówczas spostrzegli pożar i wyłamawszy okno stwierdzili, że cała rodzina Wróblewskich była już wymordowana.

Być może, że straszne przeżycia, poplątały w umyśle Rzepkowskiej fakty i wytworzyły pewne luki pamięciowe. Kobieta mówi, że szwagier jej był człowiekiem cichym, dobrym i żył przykładnie z żoną. Nigdy nie upijał się i nie żywił do nikogo nienawiści.

Wróblewski, gdy przewożono go karetką do szpitala, mówił, że zbrodni dokonali bandyci, którzy przyszli go obrabować. Wykręt jest wysoce znamienny. Świadczy, że zdawał on sobie sprawę ze swego czynu i był w pełni władz umysłowych.

W szpitalu Wróblewski zachowuje się poprawnie, jest przytomny, zdaje sobie doskonale sprawę z tego co uczynił, lecz nie przejmuje się potwornym czynem i jest zupełnie obojętny wobec otoczenia.

Ten niesłychany spokój przed zbrodnią, samo morderstwo i następne godziny nie dają się w żaden sposób wytłumaczyć.

Coś niesamowitego musiało porazić psychikę Wróblewskiego i zmienić go w krwożerczą bestię.

Tak potwornej, a zarazem bezpodstawnej masowej zbrodni, popełnionej na najbliższych przez człowieka, uchodzącego za uczciwego i spokojnego, nie znają kroniki kryminalne.

Gdy stan zdrowia Rzepkowskiej poprawi się na tyle, że będzie mogła nie tylko mówić, ale i logicznie rozumować, może uda się odnaleźć klucz do rozwiązania straszliwej zagadki.

Rezydencja bezdomnych i ludzi podziemi

Noc w warszawskim „Cyrku"

Jeśli w stołecznej kronice kryminalnej przeczytamy wiadomość, że „dwóch drabów napastowało w bocznej uliczce przechodniów, żądając pieniędzy na wódkę...", to z pewnością przy końcu dowiemy się, iż „napastnikami okazali się X i Y, stali mieszkańcy „Cyrku".

Ten sakramentalny zwrot o „stałych mieszkańcach „Cyrku" powtarza się w co drugiej niemal notatce o bójce nożowej, kradzieży, czy napadzie. To też spokojny obywatel myśli sobie nie bez słuszności: „Dlaczego, raz wreszcie, całego tego „Cyrku" nie zamkną do kryminału? Byłby spokój...

— To nie jest takie proste, powiedział mi jeden z prokuratorów, któremu zadałem to pytanie. W „Cyrku" mieszkają różni ludzie. A kryminaliści tamtejsi częściej przebywają za kratkami, niż w „Cyrku". Po wyjściu z więzienia z reguły wracają do domu noclegowego, co ogromnie ułatwia policji nadzór nad szumowinami. Wiemy w razie czego, gdzie ich szukać. Czy był pan tam kiedy nocą?

— Dotychczas nie...

— Niech pan idzie, przekona się pan, jaka ciekawa zbieranina typów się tam gnieździ.

I oto, o godzinie 8-ej wieczorem, stoję na ulicy Dzikiej przed parkanem, za którym mieści się drewniana buda, pomalowana na brudno-bronzowy kolor: dom noclegowy, zwany „Cyrkiem".

Mijam furtę i po paru krokach staję przed drzwiami budynku. Dozorca w urzędowej czapce pobiera opłatę od wchodzących i wydaje żółte kwitki. Waham się chwilę, a nawet, nie ma co ukrywać, ogarnia mnie strach. Przychodzą mi na myśl opowieści o rozprawach nożowych w „Cyrku" o tym, że „cyrkowa ferajna" niechętnie widzi „nowych". A co dopiero, gdyby powzięli podejrzenie, że przyszedłem na „przeszpiegi". Ale trudno...

Bohatersko obciągam wystrzępioną marynarkę, w którą ustroiłem się na tę okazję, zawadiacko przekrzywiam wygniecioną parodię kapelusza i przekraczam próg.

Dozorca obrzuca mnie podejrzliwym spojrzeniem:

— Nowy jesteś?

Kiwam potakująco głową.

— Nazwisko, imię? Dokumentów pewnie nie masz?

Podaję nazwisko, które zostaje uwiecznione w książce meldunkowej.

Ciężka operacja

— Masz tu kartkę na kąpiel i dezynfekcję. Będziesz spał na pryczy 17-ej, druga sala.

Usiłuję wymigać się od kąpieli i dezynfekcji.

— Tamtemu staremu nie kazał się pan kąpać, — wskazuję na jakiegoś staruszka w długim, gumowym płaszczu i tenisowych pantoflach.

— Tamten stary śpi tu co dzień, więc kąpie się co dwa tygodnie. Ty jesteś nowy.

Przez chwilę walczę z pokusą zdemaskowania się wobec dyrekcji „Cyrku" i uniknięcia w ten sposób dezynfekcji. Ale to nie byłoby „fair". Ostatecznie kąpiel jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

W bocznym skrzydle budynku mieści się długa, wąska sala natrysków, a w poprzedzającym ją pokoiku zrzuca brudne łachmany paru obdartusów. Rozbieram się również.

Cała odzież, prócz butów, zostaje zwinięta w kłębek, przewiązana sznurkiem i opatrzona metalowym numerkiem. W tym stanie zostaje wrzucona do kotła dezynfekcyjnego, to też można sobie wyobrazić, jak zmiętą i poplamioną środkami odkażającymi otrzymuję ją z powrotem po wyjściu spod natrysków. Na domiar wszystkiego wydziela się z niej dusząca woń, mieszanina karbolu i jakichś innych specyfików.

Ta woń przenika zresztą cały budynek i wszystkich jego mieszkańców.

Spodnie za 80 groszy

Wchodzę do wielkiej, 200-osobowej sali sypialnej, zastawionej szeregami drewnianych prycz. Ze względu na wczesną godzinę jest jeszcze dość pusto. Bez trudu odnajduję swoją pryczę, pokrytą brunatnym kocem i zaczynam się rozglądać.

Obecni na sali nie zwracają na mnie uwagi. Kilku już śpi.

W jednym z przejść stoi większa grupka, rozprawiając z ożywieniem. To jeden z cyrkowców sprzedaje sztuczkowe spodnie. Amatorzy kupna oglądają je, patrzą pod światło, czy nie ma dziur i targują się o cenę. Właściciel żąda 2 złote, otrzymuje po długich targach 80 groszy i spodnie zmieniają właściciela.

Staruszek, którego zauważyłem przy wejściu, zajmuje sąsiednią pryczę. Zdjął już płaszcz, pod którym nie ma marynarki, tylko wystrzępioną koszulę z wysokim, gumowym kołnierzykiem.

— Bardzo dobre spodnie, — odzywa się do mnie, i nie drogo, tylko że tamci nie pozwoliliby mi kupić.

— Dlaczego?

— Pan jest tu pierwszy raz? Od razu widać. Nie daliby, bo są silniejsi i sami chcieli kupić.

Nawiązuję ze starym pogawędkę. Czuć od niego wódkę, ale wyraża się poprawnie, językiem inteligenta.

Obszarnik z Ukrainy

Mieszka tutaj już 6 lat; pobiera zapomogę z Opieki Społecznej i tak jakoś żyje... Przed wojną... Ho, ho, przed wojną miał wielkie majątki na Ukrainie, własny jacht na Morzu Czarnym, powozy, pałace...

Dziwna rzecz, ale ci wszyscy mieszkańcy przedwojennej Ukrainy rzekomo mieli tam tak olbrzymie dobra, że gdybym spróbował podsumować ilość włók posiadanych przez tych, co mi o tym opowiadali, nie starczyłoby całej Europy dla pomieszczenia tych dóbr.

Zresztą wszyscy opowiadają prawie to samo, to też staruszek znudził mnie szybko swą rozwlekłą gadaniną. Zaczynam się szykować do snu, lecz staruszek nie chce stracić słuchacza.

— Pan pozwoli, że się przedstawię, — przypomina sobie nagle o zapomnianej formalności, a potem zaczyna mnie wypytywać o moje życie.

— Vous permettez, — wyjmuje w pewnej chwili z kieszeni blaszane pudełko i takim gestem, jakby to była złota papierośnica, podsuwa mi je. W pudełku leży około dwudziestu niedopałków papierosów, pozbieranych najwidoczniej na chodnikach.

— Jakie pan pali? Są tu dwa „Loty", tutaj „Egipski" prawie cały, a może woli pan opiumowane.

— Dziękuję bardzo, nie palę, odpowiadam, by uniknąć poczęstunku.

— Bardzo jest zdrowo nie palić, — mówi staruszek, i wyjąwszy z kieszeni spodni buteleczkę wódki wypija wielki haust, nie częstując mnie już tym specjałem.

Noclegi w „choinach"

W tej chwili do staruszka zbliża się wielki drab, ten sam, który sprzedawał spodnie.

— Te, łysy, pożycz mi twojego palta; idę spać w choiny.

— Nie mogę, — broni się staruszek, — muszę rano iść na miasto, a nie mam marynarki.

— Rano odniosę; no dawaj, i chwycił za palto, które staruszek kurczowo przyciskał do piersi.

Silne pchnięcie, szarpnięcie i drab oddala się spokojnie z paltem pod pachą.

— Żeby tylko na czas przyniósł — jęczy staruszek.

— A czy w ogóle odda?

— Oddać to odda, ale kiedy. Jak zaśpi w tych choinach, to i na południe może nie wrócić.

Wypytuję o te „choiny". Okazuje się, że jest to lasek w okolicach Bródna, gdzie chodzą spać w pogodne noce „cyrkowcy", zwłaszcza ci, którzy mają narzeczone.

Sala tymczasem zapełniła się zwolna. Co najmniej połowa przybyłych jest podchmielona i szybko rzucają się na pryczę, nie rozbierając się nawet.

Jedną z prycz otoczyła większa grupa; grają w karty. Co chwila z tego miejsca rozlegają się podniesione głosy i wybuchają sprzeczki.

Starzy znajomi

Dostrzegam na sali kilka postaci znajomych. Jest tutaj żebrak — niemowa, który ma stały posterunek w załomie muru w Alei Jerozolimskiej, jest młody drab, który przed hotelem Europejskim zbliża się do przechodniów z tajemniczym szeptem: „Parker prawdziwy, oryginalny; okazyjnie", i pokazuje ukryte w dłoni wieczne pióro.

Widzę również beznogiego sprzedawcę gazet sprzed „Polonii". oraz chudego wyrostka, który przed Dworcem Głównym cały dzień monotonnie wygłasza dwa słowa: „kamienie, zapalniczki, kamienie, zapalniczki".

To są ci, którzy pracują na życie. Jest tu jeszcze, jak mnie objaśnia staruszek, kilku tragarzy, paru robotników sezonowych, ale reszta żyje „z opieki społecznej". Jak im kto daje pracę, z reguły porzucają zajęcie po jednym, dwóch dniach. Odzwyczaili się już...

Godzina 1-sza w nocy. Na sali jest duszno i bardzo gorąco. Ze wszystkich prycz rozlega się chrapanie. Niektórzy przewracają się we śnie gorączkowo.

Obława policyjna

Nagle drzwi otwierają się i do sali cichym krokiem wpada kilku policjantów. Ostry gwizdek. Obława.

Stali bywalcy są już oswojeni z tą procedurą. Powoli zwlekają się z posłań i wiedząc już, co należy robić, gromadzą się po jednej stronie sali.

Zaczyna się sprawdzanie dokumentów. Ci którzy nie mają papierów, lub są podejrzani, zostają zgromadzeni w jednym kącie. Wszystko to trwa 15 minut.

Podkomisarz, który wziął do rąk moją legitymację, nawet nie mrugnął, ani nie okazał zdziwienia.

Dopiero, gdy posterunkowi wyprowadzili siedmiu podejrzanych, zwrócił się do mnie szeptem:

— Pan tu jeszcze zostaje, czy podwieźć pana do miasta?

Decyduję się na to drugie i po 10 minutach jestem z powrotem w centrum Warszawy.

Już dnieje. Z nieba sączy się chorobliwie światło miejskiego świtu, kłócąc się z pożółkłym światłem latarni ulicznych, które płoną żałobnie, jak gromnice przy łożu zamierającej nocy. Głośno dźwięczą po chodniku szybkie kroki nielicznych przechodniów.

W Alei 3-go Maja na ławkach śpią jakieś postacie. To ci, którzy nie poszli do „Cyrku", ani w „choiny". Noc była ciepła, choć teraz o świcie podniósł się chłodny, dreszczem przejmujący powiew.

Od strony mostu Poniatowskiego długim szeregiem zaczynają zjeżdżać do miasta puste furmanki. Jadą na targ, po warzywa. Dzień się zaczyna.

(Kur. Pol)

UŚMIECHNIJ SIĘ

MEMENTO

Min. Przemysłu i Handlu rozwiązało kartel producentów papy smołowcowej z powodu utrzymywania cen na zbyt wysokim poziomie.

Jak widzimy, za podbijanie cen można dostać po papie...

TENIS I ALKOHOL

O zdyskwalifikowanych za niesportowe zachowanie tenisistach mówią, że najpierw zalewali się wódką, a teraz zalewają się łzami.

* * *

Dotąd uważaliśmy naszych tenisistów za czystych amatorów.

Obecnie okazuje się, że są oni tylko amatorami czystej.

ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Rodzina profesora S... powiększyła się.

Pan profesor wpada jak bomba do pokoju i woła z entuzjazmem:

— Urodził mi się syn!... I to w dodatku chłopiec!

PIĄTY ZMYSŁ

Dyrektor W... zbudował sobie okazałą willę podmiejską. Przed wejściem stoją cztery niezbyt udałe posągi.

— Co przedstawiają te figury? — spytał ktoś.

— Pięć zmysłów — wyjaśnił znany ze złośliwości poeta T...

— Jakto? Przecież tu są tylko cztery?

— No, właśnie, brak smaku!

Jak pracuje Walt Disney

Tam, gdzie powstaje film z Mickey

Walt Disney i jego Mickey cieszą się ogromnym powodzeniem w kinach całego świata. — Jego filmy należą do tych, które przyjmują z entuzjazmem wszyscy widzowie bez względu na wiek.

Krótkometrażówki disneyowskie długości około 300 m., których wyświetlanie trwa nie dłużej niż 10 minut, składają się w przybliżeniu z 12 tysięcy różnych rysunków, najczęściej kolorowych, których przygotowanie wymaga 15 tysięcy godzin pracy. Wyświetlanie każdego rysunku trwa 0,04 sekundy. Ale cyfry te nie ilustrują dokładnie całego ogromnego wysiłku jaki wkłada się w wykonanie filmu od układania scenariusza do wywołania negatywu. Walt Disney w swoich studiach kieruje zbiorowym wysiłkiem, kontroluje go i jest duszą całej pracowni.

260.000 GODZIN.

Kiedy w roku 1921 założył maleńkie studio, przy pracy towarzyszyło mu 7 osób: brat, 2 praktykantów i cztery młode dziewczyny. — W chwili obecnej co miesiąc pracownia jego wydaje na świat po dwa filmy i zatrudnia około 500 rysowników, techników, muzyków i sekretarzy. Cały ten personel pracuje w studio, którego zbudowanie i urządzenie kosztowało 25 milionów.

Jeżeliby złączyć razem całą produkcję roczną olbrzymiej fabryki, otrzymałoby się film, którego wyświetlanie trwałoby około trzech godzin, ale który pochłonął by 260 tysięcy godzin pracy.

Koszt własny jednej „Silly Symphony" wynosi milion franków. Oczywiście i przynosi w zysku drugi.

Pracownię Disneya odwiedza teraz często wielu reporterów. Oto, jak jeden z nich opisuje swoje wrażenia:

— Jesteśmy w pracowni. Zjawia się właśnie Disney, który cicho, nie zwracając uwagi na swoją osobę, wchodzi do małej kabiny, zarezerwowanej dla techników.

NOS JAK U CYRANO.

Ekipa twórców studiuje właśnie nowego aktora — słonia — przyszłego bohatera, przyszłej kolorowej symfonii. Toczy się dyskusja nad nazwą nowego filmu, jego treścią, jego brakami, osobami drugoplanowymi i tłem. — Disney wypowiada swoje zdanie... Tak, słoń, będzie wspaniałym kochankiem tygrysicy. — Przypomina nieco Cyrana de Bergeraca, któremu w życiu zawadzać będzie niefortunnie długi nos — trąba. Jest to świetny pomysł. — Trzeba tylko jeszcze wyciągnąć korzyści inne z „niefortunej trąby". Powstaje więc myśl, że słoń przemieni się w bohatera, który uratuje życie tygrysicy, dzięki trąbie, sprawiającej mu tyle kłopotu. Towarzystwo śmieje się. — Disney spogląda na zegarek i idzie dalej.

BIURO PORAD.

W sąsiedniej kabinie pracują rysownicy. — Wykańczają właśnie Mickey — alpinistkę. Setki kartonów ilustrujących momenty główne filmu są już gotowe. Rysownik naczelny łączy je ze sobą, stawiając między te rysunki szczegółowe opisy akcji, która znaleźć się musi na filmie po wykonaniu odpowiednich rysunków przez rysowników pomocniczych. Walt Disney zbliża się do stołu:

— I cóż, chłopcy, zadowoleni jesteście?

— Walt — odzywa się nagle jakiś głos — ja uważam, że ten kostium obciąża zbytecznie sylwetkę Mickey. Niepotrzebne są owijaki i spodnie zrobiłbym krótsze.

— Bardzo słusznie — odpowiada Walt. — Dorzućcie poprzeczny pas wiążący szelki, dajcie pończochy z wełny i obuwie alpinisty. Ale uwaga na buty. Jeżeli nie jesteś pewien, jak mają wyglądać, idź do działu informacji.

W studio istnieje specjalne biuro informacji, które odpowiada szczegółowo na wszystkie pytania: Jak powinien być ubrany alpinista, czy mucha zamyka skrzydełka przed czy po złożeniu łapek. Czy krowa staje najprzód na przednich czy na tylnych nogach i t. d.

Disney jest znowu gdzie indziej. Wszędzie daje swoje rady, pochłonięty każdym szczegółem filmu.

DISNEY GRA MICKEY.

Walt Disney stworzył jeszcze nową postać filmową, która nazywa się Oswald. Oswald-królik występuje obecnie obok Mickey. Disney usłyszał kiedyś przez radio imitatora głosów zwierzęcych, który świetnie naśladował kanarka. Waltowi podobało się to tak, iż w tej chwili zatelefonował do radia i zaangażował nowego aktora, byłego chłopca z mleczarni, który odtąd grywa rolę Oswalda. Walt Disney sam gra rolę Mickey.

Walt Disney stworzył nowy świat. Bajka i rzeczywistość mieszają się w nim razem. Ludzie, zwierzęta, ptaki, kwiaty, meble — wszystko mówi ludzkim głosem, przeżywa ludzkie życie, wywołuje na filmie awantury, na filmie, którego tło jest pełne wdzięku i artystycznej wartości. Ekran odmienia swoją barwę i swoje oblicze, kiedy zjawiają się na nim krótkometrażówki disneyowskie.

Obecnie Walt Disney, który liczy zaledwie 35 lat, próbuje zwrócić się do produkcji wielkich filmów. Czy uda mu się to równie dobrze jak jego praca dotychczasowa? Być może. W każdym razie krótkometrażówki zawsze budzić będą zachwyt starych i małych widzów.

Ponura afera obyczajowa w Wilnie

Podejrzany lokal „pani ministrowej"

Z Wilna donoszą: Od dłuższego czasu do brygady policji obyczajowej wpływały doniesienia o zaginięciu dziewcząt. Dziewczyna wychodziła z domu na kilka godzin i więcej nie wracała. Policja stanęła przed trudną zagadką. Zaczęto śledzić znanych sutenerów i właścicieli domów schadzek. Ale przez czas dłuższy nic nie można było ujawnić. Dopiero przed kilkoma tygodniami znaleziono trop. Baczne obserwacje nocnego lokalu na Antokolu, należącego do niejakiej „ministrowej' dały wręcz sensacyjne wyniki.

Stwierdzono, że w chwili, gdy policja przychodziła, aby przeprowadzić rewizję i wylegitymować wszystkich przebywających w tej chwili w lokalu, ktoś tylnymi drzwiami ucieka i chowa się. Ponieważ lokal znajduje się w tej części Antokolu, która opiera się już o pola i ogrody, ukrycie się tajemniczych uciekających było zupełnie łatwe.

Aż którejś nocy tajemnica została wyjaśniona. Policja wkroczywszy znienacka zastała w lokalu trzy młode elegancko ubrane kobiety. Wylegitymowanie pijanych pań odsłoniło wszystko. Były to zaginione dziewczęta, poszukiwane przez tyle czasu bez skutku. Zapytane o to co robią tu, o tak późnej porze, zaczęły się naiwnie tłumaczyć, że... pracują tutaj w charakterze kelnerek. Bardzo dziwne. Kelnerki pijące przy stoliku w towarzystwie starszych, eleganckich panów. Zabrano je do komisariatu. — Tutaj dopiero cała prawda wyszła na jaw. W krzyżowym ogniu pytań, jedna z dziewcząt wybuchła nagle strasznym szlochem i zaczęła mówić.

Wtedy, po wyjściu z domu, poszła na spacer. W pewnej chwili podszedł do niej jakiś elegancko ubrany pan. Zaczęli rozmawiać. — Młoda kobieta ujęta nadzwyczajną uprzejmością przygodnego znajomego, zaczęła mu mówić o swoim życiu i troskach. Jest bez pracy. W domu jest bardzo ciężko. Chciałaby pracować, ale nie może nic znaleźć. Uprzejmy nieznajomy zaproponował jej wtedy pracę. Jeśli chce, może pracować jako kelnerka w jego restauracji. Dziewczyna była oszołomiona tak nagle spadłym na nią szczęściem. Poszli od razu obejrzeć jego lokal i szczegółowo omówić warunki...

Po sutej libacji, która się przeciągnęła do późnej nocy, gdy dziewczyna była już zupełnie pijana, w lokalu zjawiła się jakaś elegancko ubrana kobieta i bez zaproszenia przysiadła się do stolika. Okazało się, że towarzysz nowozaangażowanej kelnerki zna tę panią. — W lokalu było coraz gwarniej. Coraz to przychodził ktoś nowy. Przyszła kelnerka zauważyła ze zdziwieniem, że usługują mężczyźni i ona jest w lokalu jedyną kobietą.

Potem nieznajoma pani odeszła. Piło coraz więcej. Po północy dziewczyna zatraciła świadomość. Dalej nic nie pamięta. Z rana obudziła się w jakimś mieszkaniu. Obok niej spał młody, nieznajomy mężczyzna. Przerażona rzuciła się do drzwi, ale drzwi były zamknięte. Po kilku minutach nadeszła nieznajoma, która wczoraj przysiadła się do jej stolika.

Na straszny szloch ofiary, zareagowała uderzeniem. Później zaczęła jej tłumaczyć bezsensowność jej płaczu. Wskazując na wciąż śpiącego mężczyznę powiedziała, że... na tym można zarobić więcej... Teraz nieszczęśliwa dziewczyna zorientowała się we wszystkim. Zrozumiała, gdzie się dostała. W strasznym odrętwieniu przeżyła kilka pierwszych dni. O żadnym usługiwaniu w „kawiarni" nie było mowy. „Ministrowa" sprawiła jej elegencką suknię, zaprowadziła do fryzjera i manikurzystki. Wieczorem przychodzili goście. Musiała ich bawić i pić fałszywe trunki. (Na podstawie przeprowadzonego badania stwierdzono, że „ministrowa" do wódki dolewała wody, wina natomiast, likiery i koniaki zlewała z niedopitych butelek i kieliszków). Było „wesoło". — Młodej i niedoświadczonej kobiecie podobało się beztroskie życie. Po kilku tygodniach pogodziła się z losem...

I znowu zespół „kelnerek" powiększył się o dwie przystojne dziewczyny, spotkane przez eleganckiego pana na ul. Mickiewicza. I z nimi powtórzyła się ta sama historia. Czasem młoda Kazia Z. miała wyrzuty sumienia.. — Wiedziała, że w małym mieszkaniu na przedmieściu czekają na nią stroskani rodzice. Ale wystawny blichtr imponował jej więcej jeszcze. Widziała codziennie nowych, wspaniale ubranych mężczyzn i piła tak jak i jej koleżanki. — I nie wiadomo, jakimi kolejami poszłoby jej dalsze życie, gdyby nie wizyta policji...

Już wstępne dochodzenie ujawniło, kim jest ów starszy pan, ostentacyjnie wypychający portfel dolarami i jego elegancka znajoma. — Starzy znajomi policyjnych kartotek. Anglenik — wielokrotnie karany za kradzież i sutenerstwo i znana całemu Wilnu „ministrowa".

Anglenik jest z zawodu rękawicznikiem. — Zły, czy dobry los jednak chciał inaczej. Anglenik został sutenerem. Rękawicznictwo nie opłacało się. Do spółki z „ministrową" założył nocny lokal na Antokolu i zaczął „werbować" kelnerki. Młode dziewczęta bez pracy, zaczepiane przez eleganckiego pana uległy jego namowom... i zostawały paniami do towarzystwa. Lokal sutenera cieszył się wielkim powodzeniem nawet wśród wysoko postawionych osobistości. Ale policja była za ciekawa i z pięknie rozwijającego się „interesu' nie pozostało już w tej chwili nic. Anglenik i „ministrowa", pozostają pod dozorem policji do czasu rozprawy.

Anglenik jest żonaty, ale z żoną w separacji. Maltretowana kobieta nie mogła z nim żyć. — Dziewczyny wszystkie są bardzo młode: 16, 17 i 18 lat. Straszne przeżycia wyryły na ich twarzach piętno rozpaczy i przygnębienia. Wiedzą, że będą wytykane palcami.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

Autobus PKP. przejechał człowieka

Do Krakowa nadeszła dziś wiadomość o tragicznym wypadku, jaki miał miejsce w Starym Sączu. Autobus PKP., kursujący na linii Nowy Sącz—Szczawnica, najechał w Starym Sączu na Adama Ulickiego z Łabowej, który doznał ciężkich obrażeń głowy.

Strzelił -- ale dlaczego?

Z niewiadomych na razie przyczyn doszło do krwawej bójki we wsi Cietrzewicy, gdzie niejaki Jan Mordelski strzelił z uciętego karabinu do Wojciecha Bielaka, trafiając go w głowę. Ciężko rannego Bielaka umieszczono w szpitalu. Za sprawcą, który zbiegł, wdrożono pościg.

Gdy zbudził się -- nie było marynarki

Nieznany sprawca skradł na szkodę Mojżesza Moszenberga, zam. przy ul. Dietla, w czasie gdy tenże spał na brzegu Wisły u wylotu ul. Stanisława — marynarkę koloru czarnego wart. 20 złotych.

Mówiła o praniu -- myślała o kradzieży

Landau Bluma, zam przy ul. św. Wawrzyńca L. 7, zgłosiła organom PP., że przyszła do niej nieznana kobieta i zaofiarowała się do prania bielizny. Po pewnej chwili, gdy Landauowa po wydaniu owej kobiecie bielizny wyszła do drugiego pokoju, kobieta owa skradła wydaną bieliznę i zbiegła. Wartość skradzionej bielizny wynosi 127 zł.

Taksówka przewróciła motocykl

Taksówka kierowana przez Władysława Cegielskiego, przy zbiegu ul. Szczepańskiej i Dunajewskiego, potrąciła przejeżdżający motocykl prowadzony przez Antoniego Dymińskiego, studenta politechniki we Lwowie.

Wskutek zderzenia motocykl wywrócił się, a kierowca motocykla i jadący na siodełku Kluczyński Zbigniew, zam przy Al. Słowackiego L. 40 wypadli na jezdnię doznając nieznacznych obrażeń. Auto i motocykl zostały lekko uszkodzone.

Rumun pobity przez szewca

Wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. św. Gertrudy do sklepu z obuwiem Ignacego Sadowskiego, gdzie na tle nieporozumień osobistych powstała bójka między Henrykiem Bindelem, czeladnikiem szewskim, a Rumunem Sadzi, który został pobity przez Bindela. Sadzi został odwieziony do szpitala św. Łazarza.

Dał się nabrać

Dwóch nieznanych osobników w podstępny sposób sprzedało Zilberogenowi Mojżeszowi zam w Stopnicy dwa bezwartościowe pierścionki za złote za kwotę 95 zł.

—<>—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Jaskółka z wieży Mariackiej“.
Środa: „Profesja pani Warren (premiera)

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Mściwy jeździec“ (Buck Jones, Luanna Walters) i „Bohater dnia“ (Maurice Chevalier).

APOLLO: „Wyspa w płomieniach“ (Vivian Leigt, Lanrence Olivier)

ATLANTIC: „Serca ze stali“ (James Gagney i „30 karatów szczęścia“ (Dymsza).

BAGATELA: „Wyprawa na Mongo“ (Buster Crabbe) „Walka o mężczyznę“ (Janet Gaynor, Charles Farrel)

PROMIEŃ: „Rose Marie“ (Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy) „Peter Ibetsou“ (Garry Cooper).

STELLA: „Wierna rzeka“ (Stępowski)

SZTUKA: „Hollywood“ (Gary Cooper, Betty Compson, Marsha Hunt, John Halliday).

UCIECHA: „Małżeństwo z pozoru“ (Bette Davies i George Brentem) „W. Z. 6. nie wylądował“ (Bet Obrien)

WANDA: „Głos Serca“ (Janet Gaynor, Robert Taylor)

Zaostrzenie konfliktu w Gminie Żydowskiej

Radni ortodoksyjni wycofają się z komisarycznego kahału

Konflikt w łonie krakowskiej Gminy Żydowskiej zaostrza się, wprowadzając coraz to nowe trudności już nie tylko na terenie handlu mięsem. Zanosi się bowiem na to, że w wyniku dotychczasowej gospodarki komisarycznego zarządu dojdzie do poważnego kryzysu.

Zgodnie z naszą zapowiedzią odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie, w którym obok radnych ortodoksyjnych wzięli udział członkowie Rabinatu krakowskiego i podgórskiego, a to rabini Spira i Wachsberg z Krakowa oraz S. F. Fränkel. A. Fränkel i Ettinger z Podgórza. Cech rzeźników reprezentowany był przez starszego cechu p. Künnreicha.

Tematem obrad była skomplikowana sytuacja, powstała na skutek niewypłacenia pensji wiernikom. W Krakowie zatrudnionych jest 76 wierników, pobierających skromne uposażenie, bo zaledwie 10 zł. tygodniowo. Ludziom tym nie wypłacono podobno należności od 4 tygodni, tak, że wstrzymali się oni od pracy.

Fakt ten, zakomunikowany ludności za pomocą afiszów spowodował, że sfery religijne wstrzymują się od konsumcji mięsa, co ma katastrofalny wpływ na rynek mięsny.

Mimo żądania rzeźników, Rabinat nie zgadza się na wydanie odezwy, uznającej obecny stan rzeczy — co ze względów religijnych jest zupełnie zrozumiałe.

Z tym stanowiskiem Rabinatu solidaryzują się w całej pełni ortodoksyjni członkowie zarządu komisarycznego Zrozumiałe jest więc wystąpienie p. Dawida Landaua, który miał oświadczyć, że wobec tego, iż Gmina nie płaci wiernikom, radni ortodoksyjni złożą swe mandaty i wycofają się z Gminy Żydowskiej.

Usiłowana kradzież kasowa 460 tysięcy złotych

Sprawcy nie stawili się na rozprawę --- gdyż uciekli z więzienia

Przed niedawnym czasem dokonano włamania kasowego do Komunalnej Kasy Oszczędności w Łańcucie. Po wejściu do wnętrza gmachu, złodzieje rozpruli rakiem jedną z kas, z której zabrali 10.617 zł.

Załatwiwszy się z jedną kasą, zabrali się do drugiej. Częściowo zdołali ją już „zrobić“, ale szmery zaalarmowały stróża nocnego, który wezwał policję.

Po chwili zjawił się na miejscu patrol policji. Policjanci otoczyli budynek Kasy Oszczędności i wkroczyli do wnętrza, aresztując sprawców włamania.

W ten sposób uchroniono instytucję od olbrzymiej szkody, gdyż w kasie znajdowało się wówczas 460.000 złotych.

Sprawcy kradzieży w osobach Piotra Książka, Michała Urzicza i Piotra Żelaznego odpowiadali przed sądem, gdzie pierwsi dwaj zostali skazani na kary więzienia po 6 lat, trzeci zaś uczestnik włamania na 5 lat więzienia.

Na skutek wniesionej przez oskarżonych apelacji, sprawa znalazła się w dniu dzisiejszym na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Nie doszło jednak do rozprawy, wyszedł bowiem na jaw sensacyjny szczegół.

Okazało się, że oskarżeni, którzy przebywali w więzieniu w Rzeszowie, zbiegli w czasie ostatniej ucieczki więźniów. W tym stanie rzeczy rozprawa została bezterminowo odwołana.

Rowerzysta nadział się na klamkę samochodu prowadzonego przez obywatela amerykańskiego

Ulicą Juliusza Lea jechał w stronę miasta samochód, prowadzony przez obywatela amerykańskiego Waltera Warsalę, zamieszkałego chwilowo u rodziców w Łęgu pow. Tarnów.

W czasie jazdy ulicą Nowowiejską samochód wyprzedził jadącego również w kierunku miasta rowerzystę. W czasie wyprzedzania rowerzysta nadział się ręką na klamkę samochodu.

Rowerzystą okazał się 20-letni Eugeniusz Kotarba, pomocnik ślusarski. Właściciel samochodu zatrzymał wóz, zabrał Kotarbę do samochodu i odwiózł go do szpitala, a stąd do domu.

Kronika tarnowska

ZA WYBRYKI ANTYŻYDOWSKIE.

Adolf Depukat, Tadeusz Stoga, Franciszek Sępek, Jan Stelmach, Jan Kozioł i Władysław Sinoła ze Skrzyszowa zostali aresztowani i odstawieni do dyspozycji władz sądowych pod zarzutem obrzucania kamieniami domów, stanowiących własność Józefa i Samuela Hirschów w Skrzyszowie.

BOMBY CUCHNĄCE W KINIE „APOLLO“

W sobotę wieczorem nieznani na razie osobnicy rzucili w kinie „Apollo“ w czasie wyświetlenia filmu 2 bomby cuchnące, skutkiem czego seans musiał być przerwany. Policja, która wdrożyła energiczne dochodzenia jest już na tropie sprawców.

POD ZARZUTEM PRZEMYTU ZAPALNICZEK.

Policja zaaresztowała na dworcu kolejowym w Tarnowie Arona Lewiego w chwili, gdy tenże chciał za fałszywym paszportem udać się za granicę. Aresztowanie Lewiego nastąpiło pod zarzutem uprawiania przemytu niestemplowanych zapalniczek, kamyczków, scyzoryków i nożyczek pochodzenia zagranicznego.

WŁAMANIE.

Do kiosku „Ruchu“ mieszczącego się w westybulu dworca kolejowego w Tarnowie dokonano włamania i skradziono gotówkę oraz wyroby tytoniowe łącznej wartości około 100 złotych.

Wiadomości sportowe

Przed mistrzostwami pływackimi w Bielsku

Prace przygotowawcze miejscowego komitetu, celem zorganizowania przypadających w dniach 24, 25 i 26 lipca br. pływackich mistrzostw Polski, które odbędą się w miejskiej pływalni w Bielsku, są już na ukończeniu. Pływalnia została odpowiednio rozbudowaną na pomieszczenie tysięcznych widzów. Zarezerwowano już kwatery dla zawodników, zaś sekretariat znajdować się będzie w hotelu pod „Pocztą" w Bielsku, gdzie mają się zgłosić przybyli zawodnicy. Sekretariat ten czynnym będzie już od czwartku dnia 22 bm. Udział w zawodach weźmie według zgłoszeń około 200 najlepszych pływaczek (ków) polskich.

Bardzo ciekawa walka toczyć się będzie już w pierwszym dniu, a to w biegu na 400 m między Bocheńskim a Karliczkiem, następnie na 100 m dowolnym pań między Dawidowiczówną a Kratochwilówną, która przyjeżdża z Włoch. Również interesującym będzie bieg 100 m klasycznym w którym, gdyby Heidrich nie startował ze względu na brak przynależności klubowej, ma wielkie szanse na zdobycie tytułu mistrza Rusin (EKS), chociaż groźnym dla niego będzie Mezrycki (ZASS Warszawa).

Dramatyczna walka o zdetronizowanie dotychczasowej, długoletniej mistrzyni rozegra się w biegu na 200 m st. klasycznym między Jarkulisz-Niedobecką (Giszowiec) a młodziutką Bollówną (EKS), która pobiła Jarkuliszównę na mistrzostwach Śląska, przy czym i Kandlówna (Hakoah) też w tym biegu odegra ważną rolę. Tak samo w biegu na 100 m klasycznym walka o tytuł mistrzyni rozstrzygnie się między tymi trzema zawodniczkami. W biegu na 100 na wznak pewny tytuł mistrzyni przypaść winien Morawskiej (Delfin), następnymi miejscami podzielą się Pastorówna i Dawidowiczówna (Hakoah). Sobotni dzień kończą sztafety 4x100 m pań i 3x100 m zmienna dla panów.

W niedzielę najwięcej emocji budzić będzie bieg na 100 m dowolnym panów, w którym to biegu według obecnej formy winien Bocheński zwyciężyć Karliczka (EKS). W sztafetach 4x200 panów EKS będzie dominował, zaś w 3x100 pań sztafeta Hakoahu Bielsko nie będzie miała groźnej konkurencji. Interesująco przedstawiać się będą skoki pań i panów z trampoliny i wieży.

Mimo tego, że do zawodów jest jeszcze prawie tydzień czasu, pływacy EKS Katowice przybyli już do Bielska i pilnie trenują z Karliczkiem i Rusinem na czele. Są również i skoczkowie, a to długoletni mistrz Polski Maerz (Giszowiec) i Ziaja. Bardzo pilnie trenują zawodniczki i zawodnicy Hakoahu pod kierownictwem p. Helmutha Becka z Hakoahu wiedeńskiego, których ambicją jest zatrzymać zaszczytne miejsce wywalczone w ub. latach w walkach o mistrzostwo Polski. Bilety po zniżonych cenach można już otrzymać na oba dni w składzie sportowym Gajduschka, w Bielsku przy ulicy 3-go Maja.

„Wstawiony" mistrz tenisowy nie będzie wstawiony do reprezentacji

Opinia sportowa komentuje żywo wypadki, jakie miały ostatnio miejsce na terenie P. Z. L. T. Chodzi o dyskwalifikację mistrza Polski w tenisie — Tarłowskiego oraz drugiego tenisisty Bratka, którzy ponieśli kompromitujące porażki na terenie międzynarodowym.

Tarłowski i Bratek brali udział w turnieju tenisowym w Czerniowcach, gdzie zostali wyeliminowani przez drugorzędnych tenisistów rumuńskich. Wyniki te wywołały olbrzymie poruszenie w opinii sportowej. Tarłowski nadesłał po turnieju do kapitana związkowego PZLT radcy Olchowicza list, w którym porażkę swą tłumaczy starciem nogi.

Kapitan związkowy otrzymał jednak z miarodajnych źródeł inne informacje gdyż zawiesił telegraficznie Tarłowskiego i Bratka, skreślając równocześnie obu z listy reprezentantów na mecz z Włochami.

Obecnie prasa sportowa przynosi ciekawe kulisy tej głośnej afery. Pewien z dzienników niemieckich w Czerniowcach pisze pod tytułem „Sensacyjne zwycięstwo nad mistrzem Polski — Mistrzowski dubel „pod gazem":

— Półfinały singla panów przyniosły wyniki: Schmidt — Pustay 6:2, 6:2, 6:4 i Caralulis — Tarłowski 6:4, 9:7, 6:4 — Polak, który był uważany ogólnie za faworyta turnieju, w pierwszym secie nie umiał się skupić. W drugim walczył zaciekle, ale z pechem, a w trzecim — stracił siły do walki. Tak Caralulis odniósł wielki sukces życiowy!

Ogólnie oczekiwano emocjonującej walki finałowej między mistrzowską parą Polski: Tarłowski — Bratek i parą mistrzów rumuńskich Caralulis — Schmidt. Tymczasem Polacy przybywszy z prawie „bezalkoholowego" kraju padlí w niedzielę rano ofiarą dobrego rumuńskiego wina i stanęli popołudniu do półfinału z Pustay — Chistescu w „różowych humorach". Przegrali też gładko 0:6, 1:6, 2:6.

Publiczność, której miast walki tenisowej zaprezentowano parodię tenisu była słusznie oburzona.

Tyle mówi prasa czerniowiecka. Wiadomości, jakie PZLT otrzymał z oficjalnych kół w Czerniowcach stwierdzają, że powyższa relacja prasowa utrzymana jest jeszcze w łagodnym tonie. Gdy organizatorzy turnieju, widząc stan zamroczenia gości, chcieli po pierwszym secie (0:6) meczu półfinałowego zrobić przerwę, Polacy nie tylko nie ustąpili, lecz zaczęli wydawać obrażające okrzyki w gwarze łobuzerskiej. Wiele osób z kolonii polskiej — pisze jedno z pism — zrozumiało tę „śmietankę" płynącą z ust dwu... naszych mistrzów.

Obecnie wyłoniona jest komisja, która ma się zająć zbadaniem tej sensacyjnej afery.

Wills Moody wraca na kort po rozwodzie z mężem

Moody Wills — sławna gwiazda tenisu, która przez wiele lat kroczyła na czele najlepszych zawodniczek świata, rozeszła się z mężem — maklerem giełdowym, panem Fryderykiem Moody.

W Ameryce nikt by się nie dziwił, że państwu Moody sprzykrzyło się wspólne pożycie. A jednak... powody rozwodu są dość sensacyjne.

Od kilku miesięcy nasze stosunki uległy nagłemu pogorszeniu — przyznaje Wills. — Fryderyk zarzucał mi, że zbyt dużo czasu poświęcam tenisowi, a ja znów za wszelką cenę pragnęłam powrócić do dawnej świetności i odzyskać swą hegemonię na kortach świata.

Oświadczenie to jednak brzmi nieco dziwnie. Przecież urocza Wills w ostatnich czasach niemal zupełnie nie grywała w tenisa a raczej poświęcała się sztuce rzeźbiarskiej. Kto wie czy pod płaszczykiem tenisa nie ukrywa Moody jakiejś trapiącej innej zgryzoty i prawdziwego powodu rozwodu.

W każdym razie należy się spodziewać, że tenisistka znów powróci na korty i stanie w szranki o odzyskanie swego miejsca wśród najlepszych zawodniczek.

— Teraz udaję się do San Francisko, a na zimę przyjeżdżam do Europy, mówi o swych planach Moody Wills. Sezon zimowy spędzę w Szwajcarii na nartach. Będzie to świetne przygotowanie do kampanii tenisowej, którą zamierzam wznowić w 1938 roku. Moim marzeniem jest wygranie w roku przyszłym Wimbledonu (baczność panno Jadziu!)

Helena Wills poznała swego męża siedem lat temu na Riwierze. Młodzi ludzie zakochali się w sobie „od pierwszego wejrzenia" i do niedawna stanowili bardzo szczęśliwą parę.

Porażka bokserów Wisły

W Rudzie Śląskiej odbył się mecz bokserski pomiędzy miejscową Slavią a Wisłą z Krakowa. Zwyciężyli bokserzy Slavii w stosunku 11:5.

W wadze muszej — Engel przegrał na punkty z Juszczykiem w koguciej — Sus zremisował z Bałuckim, z powodu jednak nadwagi Bałuckiego punkty przypadły bokserowi Slavii w piórkowej — Janas znokautował w drugim starciu Marca II w lekkiej — Kłopot pokonał Radocha przez k. o. w pierwszym starciu w półśredniej Fiaszyński znokautował w pierwszej rundzie Koluta, a Zarembik przegrał w drugim starciu do Moszkowskiego przez k. o. w średniej Paterek w pierwszym starciu znokautował Ziemkiewicza w półciężkiej Jasiulek zremisował ze Zbikiem. Na pierwszym miejscu notowaliśmy bokserów Slavii.

Niemcy odpadają w pucharze Davisa

W poniedziałek w rozgrywkach międzystrefowych o puchar Davisa Ameryka-Niemcy para amerykańska Budge - Mako pokonała parę niemiecką von Cramm-Henkel w 4-ch setach 4:6, 7:5, 8:6, 6:4. Ameryka prowadzi zatem 2:1.

DRUGA KLĘSKA WIEDEŃSKICH PIŁKARZY NA ŚLĄSKU.

Bawiąca na Śląsku zawodowa drużyna drugiej ligi austriackiej Brigitenauer F. C. Wien rozegrała drugi na Śląsku mecz z K. S. Błyskawicą doznając drugiej z kolei klęski w stosunku 2:1.

PIŁKARZE WIEDEŃSCY W TARNOWIE.

Do Tarnowa zapowiedziany jest w bieżącym sezonie przyjazd wiedeńskiej drużyny piłkarskiej B. R. K.

WĘGRY ZREMISOWAŁY Z AUSTRIĄ W TENISIE.

Mecz tenisowy Węgry—Austria o puchar środkowej Europy rozegrany w Balaton Almadi zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3.

AUSTRIA — WĘGRY W BOKSIE.

W Wiedniu odbył się 18-ty międzypaństwowy amatorski mecz bokserski Austria-Węgry. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8.

NOWY REKORD ŚWIATA NA 10.000 MTR.

Na zawodach w Helsingforsie znany biegacz fiński, Salminen, ustanowił nowy rekord świata w biegu na 10 km. wynikiem 30:05,5 min.

Poprzedni rekord należał do Nurmiego, ustanowiony był w sierpniu 1934 r. i gorszy był od nowo ustalonego rekordu o 0,7 sek.

„Po drodze" Salminen poprawił również światowy rekord Nurmiego na dystansie 6 mil, uzyskując wynik 29:08,3 min. Rekord Nurmiego wynosił — 29:31,4 min.

DEFINITYWNE USTĄPIENIE ŚLĄSKICH WŁADZ PIŁKARSKICH.

W poniedziałek wieczorem odbyło się posiedzenie zarządu śląskiego O.Z.P.N. w związku z dymisją zarządu. Po obszernej dyskusji wydano następujący komunikat:

„Zarząd Śląskiego O.Z.P.N. nie przyjął do wiadomości treści pisma P.Z.P.N. z dnia 6 lipca br. ze względu na to, że interpretuje ono mylnie a nawet wykrętnie wszystkie podane motywy rezygnacji zarządu Śląskiego O.Z.P.N. podane w piśmie z dnia 25 sierpnia 1937 r.

W szczególności zarząd Śląskiego O.Z.P.N. nie podziela treści zdania zacytowanego w ostatnim ustępie w powyższym piśmie, zmuszającego członków zarządu do dalszego pełnienia funkcyj, jako sprzeczne z ogólnymi przepisami.

Tym samym zarząd Śląskiego O.Z.P.N. podtrzymuje swoje stanowisko i z dniem dzisiejszym przestał urzędować.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.